

## Wiersz nr 1

### Marcin Świetlicki, *Korespondencja pośmiertna*

Otóż: w jakiś tam sposób nie byłem ci wierny;  
istniał świat. A to rozprasza. Ja budziłem się  
i żyłem, dotykałem, jadłem, rozmawiałem,  
piłem wino i grałem w ludzkie gry, jeździłem  
koleją i pozowałem do zdjęć, rozproszyłem się,  
wybacz.

Otóż: w jakiś tam sposób nie byłem ci wierna,  
byłam zajęta w innych miejscach, w innych  
ludziach, prócz ciebie miałam pory roku,  
zwierzęta, drzewa, wojny, dzieci, wielką przestrzeń  
do ogarnięcia. Dopiero teraz zostanę przy tobie,  
wybacz.

I teraz będzie wszystko? Nie będzie niczego.  
Kapelusze i dachy, korony drzew, wieże,  
drogi i tory kolejowe, rzeki - stąd widziane  
rozpląną ci się zaraz. Pozwoliłam sobie  
zrobić dopisek na twojej kartce pocztowej,  
wybacz.

## Wiersz nr 2

### Stanisław Barańczak, *Altana*

W tej, jak ją zwano trochę na wyrost, altanie,  
naprawdę – budce z dykty i blachy falistej  
na ogródkach działkowych (nie dano im istnieć  
zbyt długo – nie widzieliśmy, że jest już w planie  
budowa przelotowej arterii)... Zerwane  
z drzewka, z ust w pocałunkach wyjadane wiśnie  
b y ł y w tej, jak ją zwano na wyrost, altanie,  
naprawdę; w budce z dykty i blachy falistej,  
gdzie miejsca ledwie było dość na całowanie -  
owoce, pestki, usta b y ł y, rzeczywiste...  
I jak to jest, że potem mogłem istnieć wszystek,  
mając w sobie choć jedno Nic: to nieprzetrwanie  
śladu po buldożerem zgładzonej altanie,  
naprawdę – budce z dykty i blachy falistej?

### Wiersz nr 3

#### Rafał Wojaczek, *Biała róża (fraszka)*

Przyszłość rysuje się nie różowo – biało  
Ciało przyszłości w kolorze mojej myśli.  
Mój mózg, który dzisiaj śniegowi się przyśnił,  
Już jutro będzie zlodowaciałą zaspą

Lub białym niedźwiedziem – psem Królowy Śnieżki  
Którego będzie ze sobą brać do łóżka.  
- Kto na śliskiej drodze na głowę w śnieg upadł,  
Temu nie trudno w białą różę uwierzyć.

### Wiersz nr 4

#### Julia Fiedorczuk, *Sen*

noc też jest twoja  
jak niedorzeczna euforia rano  
przez okno.  
I prosty rytuał wczesnych godzin:  
jedno jajko na twardo, pedantyczna samotność.  
czas przyspiesza załóżmy nową kliszę.  
czyżby znowu na coś było za późno?  
Poddają się ostatnie posterunki.  
Pałę  
tylko po zmierzchu.  
Ty też wyszedłeś ze snu.  
Zanim na rzece eksplodował świt  
byliśmy boso.  
Pod lodem rosły ryby: nad nimi  
Rozpaliliśmy ogień.

### Wiersz nr 5

#### Tadeusz Dąbrowski, *Miłość*

To nie fair,  
że o deszczu dowiaduję się  
z zapchanych płyt chodnika,  
o lecie obserwując mięknących pod wpływem  
słońca pijaków z osiedla, o końcu  
świata z zamkniętych McDonaldów. Że  
o życiu wiem od śmierci, o tobie od siebie.

## Wiersz nr 6

**Jacek Dehnel, *Odwilż,***

Topnieje. Nieba widać więcej niż zazwyczaj,  
w górze tyle, co zwykle, na dole bonusy:  
ogromne składy ciekłych, niebieskawych luster.  
Dookoła, rozkuta z lodów, trwa strzępiasta,  
raz ubita, raz grząska, anarchia roztopów:  
czubki drzew ponad wodą, migracje gryzoni,  
bezlądny pęd obłoków. W lasach resztki śniegu bieleją  
jak odpady z przetwórstwa pór roku.

Dopiero most i rzeka kładą tamę temu  
bezhołowiu: jest północ i południe, upływ,  
cieki, akweny, dukty. Droga, która wiedzie,  
i miasta, które łączy, i ludzie po miastach.

To, że jesteśmy razem, jest częścią porządku –  
jak rytm drzew na poboczach, regularność ulic,  
kierunki, kwadry, pływy, mój sztywny kołnierzyk,  
twoje obcisłe swetry, moja lewa, twoja  
prawa poduszka. Związek: to, co trzyma razem  
dwa atomy wodoru, jeden atom tlenu.

## Wiersz nr 7

**Dariusz Suska, *Trzynastoletni,***

Niebawem na plac przed szkołą  
Przybędą mordercy kotów.  
Trzynastoletnim oprzesz się o drucianą  
Siatkę ogrodzenia i pomyślisz,  
że listopad nigdy się nie skończy,  
ponieważ w telewizji powiedzieli,  
że na święta pomarańcze nie dopłyną.  
Nic nie uratuje tego czasu,  
a mimo to nad trzepakiem krążyć  
będą zmarli, porywani przez twoje,  
przechodnia, płuca. Przepląną przez  
jabłko serce, zaplączą się w żyły  
i tętnice. Przez skromność albo  
obojętność udadzą, że nie istnieją.  
I ty także nie dostrzeżesz,  
jak pracują ci w jelitach i żołądku,  
jak dłubią w uszach i nosie. Ale tak  
jak zmarli, w końcu odwrócisz się  
od wrzasku, gdyż świat nigdy nie  
będzie po twojej stronie, a ty nigdy  
nie będziesz po stronie świata.

## Wiersz nr 8

**Kira Pietrek,**

**chłopcze**

weź się i zamknij  
tę pustą bramę

krzyknij

no more fucking revolution!  
albo nie  
weź się już zamknij  
i przestań

no more fucking revolution!

i jeszcze to nie  
przestań mówić to swoje

nie  
krzyczysz

rodzą się chłopcy rewolucji  
czy się nie rodzą?  
no rodzą się kurwa ci chłopcy rewolucji  
czy się kurwa nie rodzą?!

pielęgniarka płacze  
i płacze dziecko  
i płacze kolejne dziecko  
co sekundę rodzi się tu  
nowy człowiek i żaden  
powiadam  
nie będzie dzieckiem rewolucji  
dzieckiem kwiatów  
dzieckiem narodu  
dzieckiem twoim moim dzieckiem  
w ogóle jeb!

kolejne ogórki za złotówkę  
biegniemy na całego  
ty kupujesz jednak marihuanę  
a ja jedzenie ciężko jest  
nie używać zębów doprawdy  
ciężko jest nie używać zębów  
czy ty to ty a ja to ja?  
wybieraj raz dwa albo  
ty albo  
ja!

## Wiersz nr 9

**Tomasz Bąk, *Hip,***

Szydera rozbija się. Puszczony w skarpetkach  
samobieżnych gram arytmie na lewej zastawce  
Babilonu, gdzie występność środka poleruję niewinnością celu.

Sedes z marketu jest znakomity.  
Na jego gruzach powstanie nowy, wspaniały świat  
lub klubokawiarnia dla hipsterii; dla takich rzeczy

naprawdę warto się zadłużać. Sedes z marketu  
jest znakomity. Są poza prawem suplementy,  
które umożliwiają załogowe loty na dowolną z planet.

Najlepsze, co możesz zrobić w życiu to otworzyć  
własną restaurację lub pizzerię! Pokaż mi swój łom,  
a powiem ci, jaki z ciebie lewak.

## Wiersz nr 10 (proza poetycka)

**Bronka Nowicka, *Kieszenie***

Pewnego dnia ojciec znalazł ręce. Swoje własne. Były schowane w kieszeniach płaszcza. Prawa ściśnięta bardziej, lewa mniej.  
Prawą wyciągnął najpierw. Zrobił to, łapiąc zębami za skórę. Upuścił rękę na podłogę, zabolalo. Nogą obrócił na grzbiet, rozłożył pięść na pięć palców. Przed życiem wypadało je przetrzeć, zrobił to kolanem we flanelowej nogawce. Lewą rękę wyszarpnął z kieszeni razem z kawałkiem podszewki, której się czepiła. Rozpostarł siłą, założył i domył. Po kilku dniach bycia na miejscu ręce jadły piły i pstrykały palcami. Za jakiś czas zachciało się im bić. Wtedy ojciec pokazał im mnie.